



Czego nauczyli mnie moi dziadkowie? - cz. 5

Kiedy pomyślę o mojej babci, widzę jej wiecznie roześmianą buzię, ciepłe spojrzenie i otwarte ramiona. Ramiona te zawsze były moją ucieczką, gdy robiło się trochę trudniej. Długie rozmowy o społeczności, o tym jak to było kiedyś, były nieodłącznym elementem niedzielnej kawy. Nie raz opowiadała mi jak to dziesiątki kilometrów bracia jechali na niedzielne zebranie, a potem siedzieli wszyscy razem aż do wieczora. Jak ogromna chęć była, aby się spotkać i rozmawiać o życiu i o Bogu.

Mimo że nie było tyle możliwości komunikowania się ze sobą co dzisiaj - przecież nie było telefonów, Facebooka, a jedynie kartka papieru i długopis (a czasami nawet wysłanie listu było wyzwaniem) - to paradoksalnie ludzie byli sobie bliżsi. Dziś na Facebooku masowo chwalimy się swoimi wzniosłymi osiągnięciami jak zrobienie ekstra tarty czy przebiegnięcie 10 km, masowo lajkujemy bzdury różnych ludzi, dostając tym samym lajka zwrotnego, w efekcie czego czujemy się doceniani i podziwiani. Jednak czy faktycznie Ci ludzie mnie podziwiają? Czy przypadkiem nie przestałam utrzymywać kontaktu z pewnymi osobami, bo nie muszę podejmować żadnego wysiłku, by wiedzieć co u nich słychać? Przecież wchodzę na Facebooka i wiem co słychać u większości moich znajomych. Może jest to pewnego rodzaju uogólnianie, przecież tu nie chodzi o to, że lajk pod zdjęciem słyca relacje. Jednak ile razy próbowałam babci wytłumaczyć czym jest ten „lajk”, tyle samo razy nie mogła tego zrozumieć. Przez te nieudolne próby tłumaczeń zrozumiałam, że nie warto ślepo brnąć w to, co na pozór przynosi same korzyści. Bo tyle ile dobra mogę czerpać z tego źródła jakim jest Internet, tyle samo mogę wynieść zła. Oczywiście to tylko od nas samych zależy, którą opcję wybieramy, niemniej jednak zrozumiałam, że warto, aby ta maska własnej „fajności” wykreowanej w sieci w końcu opadła, bo bardzo łatwo o to, by przyrosła do twarzy. Z czasem można zapomnieć, że się ją ma, zabrać ją ze sobą na jedno młodzieżowe, drugie, a potem wakacje i kurs.

Pamiętam ten wzrok babci, którym patrzyła na mnie, gdy starałam się jej wytłumaczyć, że fakt, że zaprosiłam Weronikę do znajomych wcale nie oznacza, że zabieram ją ze sobą do moich przyjaciół! Była to całkiem zabawna sytuacja, jednak opowiadając o zawłókościach Internetu czułam się co najmniej... dziwnie. Zrozumiałam, że w tych wszystkich dobrach coś jednak tracę. Pamiętam, że usiadłam przed komputerem i do-

tarła do mnie bolesna prawda, że to tylko pozory, a ja wcale nie jestem tak wspaniała, jak chciałam być i jak przedstawiam się innym. A ten lajk, czy czyni mnie kimś wyjątkowym? Czy ja naprawdę w to wierzę? Tylko dlatego, że ktoś to polubił, a może nawet dopisał u dołu jakąś bzdurę? Babcia uświadomiła mi, że nasza kultura stała się totalnie narcystyczna. Kiedyś chwalenie się, samolubność i robienie sobie wszędzie zdjęć żeby zaraz pokazać je 600 znajomym zostałyby uznane za egocentryzm i powód do wstydu. Chciałabym, aby społeczność była miejscem ucieczki od tej codzienności w każdym aspekcie. Żeby na kursach telefony leżały rozładowane, bo nikt nie potrzebuje Facebooka mając tyłu przyjaciół wokół siebie. Żeby każdy czuł się tutaj potrzebny, żebyśmy nie chowali się pod maskami pozorów tylko mieli do siebie zaufanie, by mówić nie tylko o wzniosłych rzeczach, ale także o tych, które powodują, że odbijamy się od dna. I tak babcia nauczyła mnie, że społeczność to nie tylko ludzie, którzy czytają razem Biblię, ale ludzie, którym powinno zależeć na sobie. Mówiła, że społeczność powinna być jak dobra rodzina, która łapie nas, gdy od tego dna się odbijamy. Niezależnie od tego jak długo się błędziło, są tam osoby, które wyciągną rękę, a przynajmniej powinny takie być. Mało tego, to miejsce, gdzie powinna być wzajemna miłość! I mimo że tak łatwo powiedzieć, aby kochać bliźniego, o ile trudniejsze jest to w wykonaniu!

Mimo że mamy doskonały wzór miłości to tak naprawdę dopiero gdy babcia zachorowała zrozumiałam co to jest miłość. Postrzegam ją dzisiaj jako pragnienie najwyższego dobra dla drugiej osoby. Jestem wdzięczna Panu Bogu, że wychowałam się w zborze, gdzie czuję się kochana, a pomiędzy rodziną i zborom mogę postawić znak równości.

Babcia nauczyła mnie też dostrzegać piękno przyrody, zabierała mnie na długie spacerki opowiadając o tym, jak to pięknie Pan Bóg wszystko stworzył i zaplanował. Zaraziła mnie ogromną miłością do zwierząt - idąc do sklepu przenosiłyśmy każdego ślimaka na drugą stronę drogi, żeby przypadkiem nie rozjechało go auto. To do niej przynosiłam martwe zwierzęta, którym potem robiłyśmy pogrzeb. Mówiłam babci, że jak ona kiedyś umrze, to też pochowam ją pod tą wiśnią, żeby zawsze mieć do niej blisko. Kiedyś gdzieś przeczytałam, że życie jest jak tory kolejowe, jedna szyna to jakieś niepowodzenia i trudności, które nas dotyczą, jednocześnie na tej drugiej są błogosławieństwa, które codziennie otrzymujemy. I tak w naszym życiu niezależnie od tego



jak ogromne trudności nas spotykają zawsze jest coś, za co powinniśmy podziękować Panu Bogu. Dzięki niej zrozumiałam, że Pan jest cały czas przy nas, to tylko my się czasami od niego oddalamy, ale On nigdy nas nie opuszcza. Jak ogromnej miłości trzeba, by być cały czas przy kimś, kto ciągle zawodzi, popełnia w kółko te same błędy? A co jeśli to nie jedna osoba, ale miliony ludzi?

*Miłosierny i łaskawy jest Pan,
Cierpliwy i pełen dobroci – Psalm 10:8.*

Moi dziadkowie stworzyli wspaniały dom, do którego z radością przyprawdzałam przyjaciół. Ciepło bijące z niego sprawiało, że ludzie Ignęli do niego jak pszczoły do ula. I choć babci już nie ma, to nadal mam najlepszego dziadka, który może nie umie zrobić nawet w połowie tak dobrego ciasta z galaretką jak babcia, ale z każdym potrafi porozmawiać. Niezły też z niego żartowniś, jednak tak naprawdę to najbardziej kocham go i szanuje za rozmowy o Panu Bogu. Bardzo mnie one budują, a w szczególności te, w których mamy odmienne zdanie. Dziadek swoich poglądów nigdy nie zmienia, ale przynajmniej ucę się dzięki temu bronić swoich. Jest on dla mnie wspaniałym przykładem na pełnienie woli Pana Boga w naszym życiu i chwalenie Go niezależnie od tego, jak ciężkie doświadczenia na nas przychodzą. Dzięki postawie dziadka zniknął początkowy żal, który miałam do Pana Boga, gdy babcia zachorowała. Miejsce tego żalu zajęło zaufanie i teraz jestem tego pewna, że gdy zaufamy Panu, to On nas zawsze pocieszy i utuli. Bo tylko (!) On w tak wspaniały sposób potrafi otrzeć nasz smutek i wzmocnić nasze

serca.

*Oczy moje wznoszę ku górom:
Skąd nadejdzie mi pomoc?
Pomoc moja od Pana,
Który uczynił niebo i ziemię – Psalm 121:1-2.*

Dziadek uświadomił mi, że w ciągle zmieniającym się świecie tylko Pan Bóg się nie zmienia. Jego prawo to jedyne prawo, które jest stałe i tylko na takim prawie, będącym solidnym gruntem, możemy budować naszą codzienność. Pamiętam, że po kursie w Budziarzach przyszedłam do dziadka narzekając ile ja to rzeczy jeszcze nie wiem, zapytałam kiedy w końcu posiądę taką wiedzę żeby móc służyć Panu Bogu. Dziadek odpowiedział, że nie jest najważniejsze to jak wiele obrazów i figur ciągle nie rozumiem, ale to, jaki jest stan mojego serca. Ile jest w nim miłości – miłości do Pana Boga, do Pana Jezusa, do bliźniego.

Jest to zdanie które będę pamiętać przez całe swoje życie, bo gdy zaczynam w siebie wątpić, dodaje mi ono dużo siły. Dziadkowie wnieśli do mojego życia wiele słońca i ogromne pokłady miłości. Dziękuję Panu Bogu w modlitwach za to, że zechciał mnie obdarzyć tak wspaniałymi ludźmi, że miałam tak ogromny przywilej obserwować jak wygląda codziennie życie osób służących naszemu Panu, a przede wszystkim, że byłam i nadal jestem częścią tego życia.

Byrdziak Magdalena